

3. Jak reagowałeś na bezradność współmałżonka lub dziecka? Czy pomagałeś mu spojrzeć z wiarą na to doświadczenie?

PROPOZYCJA DLA MAŁŻONKÓW

We wspólnej modlitwie powierzcie Bogu konkretną sytuację bezradności. Możecie posłużyć się „koronką wdzięczności” księdza Dolindo²:

Koronka „Jezu, Ty się tym zajmij”

Znak krzyża:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga...

Na dużych paciorkach mówimy:

Jezu mój, święć się imię Twoje w mojej potrzebie,
Jezu mój, przyjdź Królestwo Twoje w mojej potrzebie,
Jezu mój, bądź wola Twoja w mojej potrzebie. (1x)

Na małych paciorkach mówimy:

Jezu, Ty się zajmij nami i naszymi potrzebami. (10x)

Na zakończenie modlitwy:

Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami i nad naszymi problemami. (3x)

WARTO PRZECZYTAĆ

Ks. T. Dajczer, *Rozważania o wierze*, część III, rozdział 2, „Bierzmowanie”.

Bezradność jako szansa doświadczenia Bożej mocy

SŁOWO BOŻE

Moc bowiem w słabości się doskonali. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny (2 Kor 12, 9b-10).

TEKST

Każdy z nas chce mieć poczucie, że jest silny sprawny i sam decyduje o swoim losie. Boimy się słabości – fizycznej, psychicznej a także duchowej – bo sądzimy, że czyni nas niezdolnymi do życia. Tymczasem zabieranie nam przez Boga oparcia łączy się na ogół z narastającym poczuciem bezradności i ma nas prowadzić do oparcia się tylko na Nim. Aby to było możliwe, musimy uwierzyć, że tylko On jest naszą ostoją, musimy w taki czy inny sposób zawieść się na wszelkich innych oparciach i utracić związane z nimi złudzenia. Nie należy więc się dziwić, że w miarę rozwoju życia wewnętrznego wydaje się nam, że maleje nasza odporność na stresi i upokorzenia, że czujemy się coraz bardziej bezradni wobec życia i problemów, które Bóg przed nami stawia. Nasz Zbawiciel pragnie, aby nieustannie wzrastała nasza komunია z Nim, a dokonuje się to w sytuacjach, gdy osaczeni przez problemy i wydarzenia, w Nim odnajdujemy jedyne oparcie.

Słabość, której się tak obawiamy, w istocie jest więc – na płaszczyźnie wiary – błogosławieństwem i wielkim darem dla nas. Sytuacje, także te małżeńskie i rodzinne, w których tracimy oparcie w samych sobie, a co za tym idzie – złudzenia, że jesteśmy zdolni poradzić sobie o własnych siłach, niejako zmuszają nas, by błagać o miłosierdzie, a więc szukać oparcia w Bogu. Pojawia się wówczas wyjątkowa sposobność, by łaska Boża przenikała do naszego serca. Wtedy Jezus może swobodniej posługiwać się nami. Sprawia to, że na płaszczyźnie wiary efektywność naszych działań niepomiaralnie rośnie, gdyż stajemy się narzędziami Bożej Opatrzności. Bóg czyniłby cuda, gdybyśmy pozwolili Mu wkroczyć w nasze życie. Najlepsza w sensie duchowym jest więc taka sytuacja, gdy sami z siebie czujemy się zupełnie słabi i bezradni, a jednocześnie z ufnością przyzywamy miłosierdzie Boże mając pewność, że Ojciec niebieski nas kocha i będzie działał z mocą w naszym życiu.

Szczególnie ważnym rodzajem ogołocenia, poprzez które Duch Święty przygotowuje nas na swoje „zstąpienie”, jest ogołocenie nas z fałszywego obrazu samych siebie i uwolnienie od zakłamania. Jeśli jesteśmy pewni siebie, jeżeli

² Ks. Dolindo Ruotolo, *Koronka „Jezu, Ty się tym zajmij”*, Wydawnictwo AA, 2018.

dotąd nie odkryliśmy własnej małości i sami we wszystkim dajemy sobie radę, to właściwie nie potrzebujemy Ducha Świętego. Postawa pewności siebie i brak pokory zamykają drzwi naszych serc na Jego zstąpienie. Jeżeli nie czujemy się słabi, to nie będziemy pragnęli zbawczego działania Ducha Świętego w naszym życiu. Pokora i wiara, te podstawowe dary Ducha Świętego, otwierają nas na coraz pełniejsze Jego zstępowanie ku nam i przyjęcie jako daru Jego samego¹.

Życie rodzinne i budowanie jedności i miłości małżeńskiej pozwalają nam odkryć jak prawdziwe są słowa Pana Jezusa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Po „okresie miodowym” następuje zazwyczaj przytłoczenie „prozą życia”: wieloma problemami, które czasem wydają się być nie do pokonania. Wychodzą na jaw ukryte lub nawet rozmyślnie ukrywane wady i niedoskonałości, których każdemu z nas nie brakuje. Egoizm cierpi i nie czuje się szczęśliwy, jeśli przestaje być adorowany i zderza się z drugim egoizmem. Małżonkowie podobni są wówczas do dwóch kamieni niesionych w plecaku, które ocierając się nawzajem o siebie tracą swe ostre i raniące kandy i powoli stają się coraz bardziej okrągłe i przyjemne w dotyku, jak otoczaki wyjęte ze strumienia. O ile jednak otoczaki były poddane temu procesowi nawet tysiące lat i nic ich to nie bolało, to my nie mamy w tym życiu tyle czasu i boleśnie odczuwamy ten proces.

Obumieranie egoizmu i duchowe rodzenie się na nowo może być procesem długotrwałym i trudnym dla obojga małżonków. Tak potrzebna jest wtedy wzajemna akceptacja i zaufanie. Tym bardziej, że niekiedy zdarza się, że nawet proste czynności przychodzą z trudem. Ponadto może rodzić się poczucie bezradności i bezsilności związane z tym, że nie zawsze jesteśmy w stanie zrozumieć sensu i wartości ukrytego działania, jakiego Bóg dokonuje w duszy bliskiej nam osoby. Kiedy więc widzimy kogoś bliskiego, jak zmaga się z trudnościami, którym nie może podołać, pamiętajmy, że być może jest to jego droga krzyżowa ku pełnemu zjednoczeniu ze Stwórcą. A my widzimy zaledwie fragment tego wysiłku. Zamiast pochylać się z goryczą, zawodem, złością czy zniechęceniem nad najbliższą osobą – nawet jeśli trwa w upadku czy niewierności – możemy słowem i postawą powiedzieć: *Nie zniechęcaj się. To nic, że nie udaje ci się twoja praca nad sobą. Wciąż nie przestajesz być ukochanym dzieckiem Bożym*. Jakże bardzo są potrzebne takie słowa pełne otuchy i nadziei, zwłaszcza, gdy wydaje się nam, że nikt nas nie rozumie i wszyscy nas opuścili.

Kiedy Boża miłość wkracza w nasze życie, wszystko się zmienia, budzą się w nas nowe siły, otwierają zupełnie nieoczekiwane możliwości. Tak naprawdę człowiek zmienia się na tyle, na ile wierzy, że Bóg kocha go takiego, jakim jest. Nawet jeśli bardzo grzeszył a jego serce było zatwardziałe - jeżeli wierzy, że jest kochany, wówczas zacznie żałować, że zranił najczystsza Miłość i otrzyma moc, by podnieść się z każdego upadku.

¹ Por. Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część III, rozdział 2, „Bierzmowanie”.

ŚWIADECTWO

Ostatnie święta Bożego Narodzenia przeżyłam w szpitalu. Do końca miałam cichą nadzieję, że spędzę je z całą rodziną, w domowej atmosferze. Jednak ze względu na stan zdrowia nowonarodzonego dziecka musiałam jeszcze pozostać w szpitalu. Ponieważ leżałam w pokoju tylko z dzieckiem, które cały czas spało, czułam się bardzo samotna, a w sercu rodził się żal: „Dlaczego właśnie takie święta?”. Jednak właśnie ta sytuacja dała mi możliwość wyciszenia się, zatrzymania, refleksji nad tym, czego właściwie oczekuję. Zrozumiałam, że przecież nie jestem sama, że jest ze mną Chrystus obecny w tym małym dziecku, że On mi nieustannie towarzyszy i to jest właśnie szansa spotkania z Nim. Jakże często nie pamiętam o Nim także w codziennych zajęciach. Z reguły kiedy nie mogę polegać na sobie, na własnym doświadczeniu, czy na pomocy współmałżonka, buntuję się przeciw Bogu. Przecież chcę sobie poradzić sama, a Bóg mi „nie pozwala”. Maryjo, proszę, wołaj we mnie o łaskę duchowego ubóstwa i pragnienia spotkania z Miłością.

Marta

Do głębszej refleksji nad przeżywaniem wiary w naszej rodzinie skłaniają mnie sytuacje trudne, takie jak pobyt w szpitalu: mój, dziecka, męża. Cały czas żyję ze świadomością, że mój mąż może się tam znaleźć w każdej chwili z powodu swego nieuleczalnego schorzenia. I wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że tę chorobę Pan Bóg daje nam po coś, że z punktu widzenia wiary jest ona szczególnym darem, za który powinienam dziękować. Wtedy też szczególnie odżywa we mnie wdzięczność za dar obecności przy mnie mojego męża, za moje małżeństwo. I wtedy też staje mi przed oczyma prawda, że nie wiemy, kiedy przyjdzie kres naszego życia. Moje wizje, plany, te wszystkie „śmięci” chociaż na chwilę przestają być ważne. Wszystko zaczyna krążyć inaczej, jest bardziej wyostrzone. Przede wszystkim jest Pan Bóg i Jego plany, i w takich chwilach zdaję sobie sprawę z tego, że sama nie potrafię zgadzać się na Bożą wizję mojego życia – strach, bezradność, ogołocenie, trwoga niekiedy wręcz paraliżują moje myślenie. Jak dziękować, jak zaufać, gdy wszystko we mnie nie chce przyjąć tego, co daje mi Ojciec? Wtedy jest tylko jedno słowo, które nieustannie powtarzam: Mamo!

Agnieszka

PODZIEL SIĘ TYM, CO CIĘ PORUSZYŁO

Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:

1. Czy doświadczałeś ostatnio bezradności w stosunku do współmałżonka lub dzieci (np. brak porozumienia, dialogu, trudności w wychowaniu, w przekazywaniu dzieciom wiary)? Jak zareagowałeś?

2. W jakich sytuacjach małżeńskich i rodzinnych poczucie bezradności sprawiało, że wyciągałeś ręce do Boga, oczekując Jego miłosierdzia? Czy postrzegałeś sytuacje bezradności jako okazję do dialogu z Bogiem? Czy prosieś o pomoc Maryję?